

# Materiały

## OBECNE ZADANIA PREHISTORII POLSKIEJ

Polska archeologia przedhistoryczna w latach poprzedzających drugą wojnę światową włożyła dużo wysiłku w kierunku poznania kultury ziem polskich okresu wczesnodziejowego z wieków VI—XII. To, że kultury okresów poprzednich były lepiej opracowane i znane, wynikało z dużej ilości i jakości zabytków zgromadzonych w muzeach oraz z kręgu zainteresowań wśród prehistoryków, które schodziły w dół czasów przedhistorycznych, tym samym omijając okres wczesnodziejowy i czasy tworzenia się państwa polskiego. Podobny stan istniał i w innych państwach. Dopiero Biskupin stał się u nas punktem przełomowym. Przemawiając swoją dawnością i stanem zachowania, skierował z jednej strony uwagę społeczeństwa i czynników miarodajnych na tę mniej znaną gałąź wiedzy i jej możliwości przedłużenia w głąb czasów przedhistorycznych naszych dziejów, ściślej naszej kultury, z drugiej zaś strony przekonał prehistoryków, że odkrycie zamkniętego miejsca w terenie pozwala w pełni na poznanie wszystkich niemal składników kultury materialnej i po części duchowej pewnego okresu.

Przed prehistorią stanęły nowe złożone zadania. Minał okres ograniczający się do ratowania zabytków i wymiarowo niewielkich prac wykopaliskowych. Biskupin wywołuje prace wykopaliskowe w Gnieźnie, Poznaniu, Klecku, Niestronnie, Lednogórze, przeprowadzone przez ośrodek poznański; Warszawa prowadzi badania na Kujawach, w Grodnie, w Sasiadce i w Dawidgródku; Toruń w Lisewie, Myślicinku i Skępem; Katowice i Kraków na Śląsku i w Małopolsce zachodniej (Lubom, Tyniec,

Syrynia, Lanckorona). Wynik tych prac jest nieoczekiwany. Kultura Polski okresu wczesnodziejowego nabiera pełnych barw, prostuje się mylne poglądy na nią, daje się podbudowę historii i etnografii. Przyczyniają się do tego i odkrycia w Opolu, na Śląsku Dolnym, w Lubuszu, Kleszczewie, Santoku i w Wołyniu, opublikowane fragmentarycznie z dużym zażenowaniem przez niemieckich prehistoryków. Dzięki jednak podróżom naukowym prehistoryków polskich do tych miejscowości i zebraniu nie opublikowanych materiałów muzealnych rozszerza się niejako poznanie kultury polskiej naszych dawnych ziem z tego okresu. Siłą rzeczy największe zainteresowania kulturą okresu wczesnodziejowego, nazwijmy ją prapolską, objawia ośrodek poznański.

Po stratach poniesionych przez prehistorię polską w wojnie a wyrażających się niezastąpionym ubytkiem 12 sił naukowych, dalej w zniszczeniu zbiorów muzealnych, bibliotecznych oraz urządzeń technicznych, zadania prehistorii naszej w dobie obecnej stają się wskutek tego tym trudniejsze. Dawne ziemie wróciły do macierzy, a w nich grodziska, mogiły, osady i skarby — słowem, pogrzebana polskość. Tym samym zakres obowiązków musi się rozszerzyć na zachód i północ.

W pełni musimy sobie zdać sprawę, że na całym zachodzie polskość leży w ziemi. Wydobyć jej na światło dzienne byłoby nakazem chwili. W hierarchii potrzeb naszych niestety prehistoria stoi na dalszym planie. Wymienione przyczyny i warunki terenowe uniemożliwiają na razie przeprowadzenie prac w typie Biskupina. Pozostaje zatem

jedynie droga popularyzacji słowem i piórem polskośći wydobytej na jaw przez obcych i ponowienie w formie dostępnej dla całego społeczeństwa publikacji o naszej kulturze przeddziejowej. Ten niezbity fakt, że jesteśmy na tych ziemiach od wieków, a nie od wczoraj, musi dotrzeć do serc i mózgów wszystkich, związać je z dawną polskością i dać im siłę duchową i podbudowę świadomości historycznej. Tym większe przeświadczenie trzeba wpoić świeżemu żywiolowi polskiemu na ziemiach odzyskanych, a w zasiedziałym wykorzeni i sprostować wpojone przez propagandę niemiecką „prawdy“. Konieczne są w tym wypadku dwa rodzaje wydawnictw popularnych: jedno o kulturze prapolskiej i prasłowiańskiej jak i o Słowiańszczyźnie półn.-zach., drugie prostujące „prawdy“ o germańskim charakterze tych ziem, które wpajano w ilościowo nieosiągalnej dla nas chwilowo technice propagandowej. Zdajemy sobie w pełni sprawę z obecnych trudności wydawniczych jak również z możliwości omawiania tych zagadnień w prasie. Niewątpliwie potrzeba tu piór literackich i publicystycznych, które przeze swoje podejście i intuicyjne wyzucie przeszłości opowiedzą pradzieje w sposób nieosiągalny dla naukowców. Obowiązkiem jednak ludzi nauki będzie służyć im materiałem naukowym. Wspomniałbym przykładem tej współpracy jest książka Józefa Kisielewskiego pt. „Ziemia gromadzi prochy“, najpiękniejsza książka o zachodzie.

O ile chodzi o technikę samej popularyzacji, to częściowo spełnią to zadanie i pocztówki ilustrujące zabytki, tablice poglądowe dla szkół, gotowe referaty wysyłane do odpowiednich instytucyj, bo o prelegentów trudniej, a o filmie nowym, chociaż pożądanym, nie ma mowy. Dużą rolę mogą tu odegrać choćby skromne wystawy, które mogą być urządzone jedynie w większych ośrodkach jak: Wrocław, Szczecin, Koszalin, Gdańsk, Bytom, Racibórz. Ko-

munikaty prasowe i wykłady przez radio będą tylko surogatem popularyzacji. Koniecznym byłoby opracowanie bibliografii prehistorycznej Ziem Zachodnich i stworzenie w ośrodkach prehistorycznych, dawnych i nowych, osobnego działu zachodniego jak i czytelní, co by umożliwiło chętnym bliższe poznanie tych zagadnień.

Poruszone tu sprawy wykraczają poza progi prehistorii w dawnym pojęciu i wymagają od prehistoryków odłożenia na pewien czas ich prac i zainteresowań a zwrócenia się raczej ku zagadnieniom aktualnym wynikającym z odzyskania ziem utraconych. Musimy sobie zdać w pełni sprawę, że w hierarchii potrzeb dzisiejszych ziemie odzyskane wysuwają się na czoło, przynosząc również nauce polskiej, przede wszystkim humanistyce, a w jej ramach prehistorii, historii, historii sztuki, etnografii, językoznawstwu swoiste zadania, które muszą być wykonane raczej na gorąco. Zadaniem więc nauki będzie, przez wydobycie na jaw polskośći dawnej, stworzenie podbudowy życia duchowego dla tych, którzy na ziemiach odzyskanych polskość żywą tworzą, jak i przełamanie tak widocznego paraliżu woli społecznej w kraju, wynikającego przede wszystkim z naszej niewiedzy. Jest to przykazanie społeczne.

O ile chodzi o stronę naukową zagadnień zachodnich i północnych, nauka przedwojenna to zadanie spełniła w publikacjach luźnych a przede wszystkim w wydawnictwach Instytutu Bałtyckiego, Śląskiego i instytutów Uniwersytetu Poznańskiego, dalej Akademii Umiejętności, towarzystw naukowych oraz in. uniwersytetów. Prehistoria wzięła tu najżywszy udział. W układzie nowych stosunków siłą rzeczy musi nastąpić pewne przesunięcie zagadnień naukowych dla prehistorii. Odpada od cinek kontrataków i obrony przed tezami niemieckiej prehistorii, przynajmniej na pewien czas. Na to miejsce jednak przybywa zagadnienie prosto-

wanie kłamstw propagandowych wobec prehistorii innych narodów, wśród których zdołała prehistoria niemiecka zdobyć wyznawców.

Na czoło wysuwa się sprawa kultury prapolskiej wieków VI—XII, gdzie koniecznym się staje opracowanie wykopanych już zabytków, chociażby z pominięciem opublikowania materiału. Należało by przy tym odsunąć na dalszy plan prace monograficzne, a uderzyć przede wszystkim w zagadnienia składników kulturowych (jak ceramika, budownictwo, zdobnictwo, obrządki grzebalne, osadnictwo itd.). Tu jednak, chcąc uzyskać wyniki pełniejsze, trzeba by już przeprowadzić badania terenowe. Złożone i liczne składniki tej kultury spowodują na pewno wytworzenie specjalistów od poszczególnych jej składników, np. ceramiki, osadnictwa, handlu itd. Trzonami kultury prapolskiej są: kultura 1) grodziskowa, wzgl. grodzka (gród był ośrodkiem obronnym i administracyjnym), 2) stołeczna, gdzie była siedziba panującego i gdzie grupowali się rzemieślnicy i handlarze, 3) osad, gdzie siedział smard i rataj. Zazębianie się tych trzonów i wzajemne oddziaływanie stanowiło przecież o rozwoju kultury. Ponieważ dwie stolice już częściowo zbadano (Poznań i Gniezno) oraz kilka grodzisk (Biskupin młodszy, Klecko, Santok, Lubomia na Śląsku), należało by przyszłe badania wykopaliskowe skierować na osady i grody leżące na uboczu.

W odniesieniu do ziem zachodnich najbliższą nam pracą byłoby wydobywanie na jaw wczesnodziejowego Wrocławia, Brzegu, Świdnicy, Sobótki i in., gdzie należy oczekiwać pewnych związków z kulturą Słowian południowych oraz Awarów i Madziarów. Prace we Wrocławiu, zakrojone na szeroką miarę, dałyby nie tylko kapitalne wyniki naukowe, ale spopularyzowałyby na Śląsku jego najstarszą historię, a z nią dawną polskość. Ośrodek prehistoryczny kra-

kowsko-śląski będzie musiał skierować swe wysiłki w tym kierunku jak i na kraj Wiślan, gdy ośrodek poznański pójdzie w swoich zainteresowaniach na zachód, na Ziemię Lubuską i Pomorze. Wołyń, legendarna Wineta oraz dawny Szczecin i Kamień doczekać się muszą łopaty prehistoryka. Wołyń zajmuje miejsce odrębne wśród stanowisk jako ówczesny port bałtycki; nie mniejsze znaczenie posiada Szczecin. Szczęśliwie się składa, że Szczecin uzyskał prehistoryka. Pomorze o tyle wysunęło się na przód, że jego kulturę wczesnodziejową już opracowano przed wojną. Przyszły ośrodek gdański rozdzieli swoją uwagę na kulturę najbliższego mu Pomorza oraz starych Prus na równi z nieczynnym w chwili obecnej z powodu braku prehistoryka ośrodkiem toruńskim. Wyjaśnienie zagadki Trusa spadnie na barki tych ośrodków.

Opracowaniem kultury staropruskiej i ekspansji kultury pomorskiej i mazowieckiej zajmie się niewątpliwie ośrodek warszawski, który przejąć musi częściowo zakres pracy dawnego ośrodka wileńskiego, a tym samym poświęcić się bliżej badaniom kultury letto-litewskiej, jaćwińskiej itd. i ekspansji Słowian w te krainy. Czersk, stolica ziemi mazowieckiej, domaga się rozkopania. Specjalne zadania spadną na świeżo powstały ośrodek łódzki. W zasięgu jego pracy leży część Kujaw, a przede wszystkim ziemia kalisko-łęczycka z dawną Łęczycą i domniamaną Ptolemeuszową Calisią — Kaliszem. Pożądanym będzie tu zejście w głąb czasów przedhistorycznych, do okresu wpływów kultury rzymskiej, rozwiązanie tajemnicy Kalisza i tym samym ciągłości kulturowej kultury prapolskiej okresu wczesnodziejowego z okresami starszymi. Zgrupowanie importów prowincjonalnych rzymskich na tym obszarze wskazuje, że mógł tam istnieć jakiś prehistoryczny organizm państwowy. Wykrycie tych możliwości następować będzie powoli.

Poruszyliśmy tu ciągłość kultury wczesnodziejowego okresu i jej nawiązania do kultur poprzednich okresów. Zagadnienie to było ulubionym konikiem prehistorii niemieckiej, rozwiązywało bowiem zdaniem uczonych niemieckich w sposób niesłychanie prosty przybycie Słowian na te ziemie w wieku VI po Chrystusie ze Wschodu, na co wskazywać miała tzw. luka w osadnictwie wieku V i VI. Dopiero badania lat ubiegłych ubily tego konika, chociaż zagadnienie ostatnie nie straci w obecnym czasie swej aktualności. Z poruszonych tu zadań, nie wszystkich zresztą, widzimy, jaki ciężar spoczywa na prehistorii. Rozwiązanie tych zagadnień o wielkim znaczeniu naukowym da wszystkim gałęziom historii, paleobotanice, paleontologii, etnografii, antropologii, historii sztuki i językoznawstwu kapitalną podbudowę i wyjaśni najważniejsze problemy naszych najdawniejszych dziejów. Różne gałęzie naszej nauki zaoszczędzą sobie dużo trudu, ograniczą spory naukowe. Wyniki tej pracy posiadać będą duże walory społeczne. Czasy obecne sprzyjają popularyzacji wiedzy. Z chwilą gdy prawdziwy obraz naszej przeszłości dotrze do świadomości wszystkich, wywoła w społeczeństwie odpowiednią reakcję, która uwidoczni się m. in. w sięganiu do skarbcza przeszłości przez sfery artystyczne. Dzieła ludzi pióra, pędzla, dłuta i tonu będą nieklamany m uznaniem i nagrodą dla nauki.

Omówione tu przez nas pokrótce zadania są raczej wewnętrzne, polskie czy słowiańskie. Dotknęliśmy już w paru miejscach zagadnień wzajemnego stosunku kultur. Na czoło wysuwa się tu zagadnienie roli wikingów, spalone przez naukę niemiecką, która w nich widziała twórców państwa polskiego. Pokutowało ono powszechnie, aż je rozwiązał jeden z historyków niemieckich cynicznym oświadczeniem, że z chwilą „definitywnego” upadku państwa polskiego w r. 1939, przestaje być

aktualne! Stosunki kulturowe z wikingami jak i rola Słowian na Bałtyku i po części w Skandynawii i Danii muszą znaleźć w przyszłości swoje opracowanie, podobnie jak stosunki czeskie, morawskie, łużyckie, półn.-zach. Słowian, ruskie, letto-litewskie, awarsko-madziarskie i zachodnio-europejskie z Polską. W tej dziedzinie zagadnienia, acz wyrwane, znalazły się już w publikacjach. Ta zaś dziedzina badań, wymagająca ożywionej wymiany publikacyj i podróży naukowych, odsuwa się silnie w dalszą przyszłość. W hierarchii zadań wysiłek nasz musi się ześrodkować nad kulturą prapolską i nad popularyzacją jej wartości w społeczeństwie. Nauka polska musi wyjść ze swych zamkniętych niekiedy bram w społeczeństwo, zwrócić najpieczołowitszą uwagę na ziemie zachodnie i zbiec się niejako z linią polityki pierwszych Piastów. Zadanie to spełniają na pewnych odcinkach już przed wojną i kontynuują je w szerokich granicach oraz w różnych dziedzinach Instytut Śląski, Instytut Bałtycki i obecnie Instytut Zachodni. Jednej gałęzi nauki, prehistorii, przyjdą one z wydatną pomocą przejmując na siebie szczególnie kłopotliwą sprawę wydawniczą. (Sporo prac jest już gotowych do druku.) Polski Związek Zachodni mógłby przy swoich możliwościach objąć wydawnictwa popularyzacyjne. Instytut Zachodni drukuje już pracę o praojczyźnie Słowian, przygotowuje pracę o kulturze prapolskiej i encyklopedię prapolską, która będzie uzupełnieniem i podbudową encyklopedii staropolskiej Glogera i Bruecknera. Prehistorycy polscy poczynili już pewne kroki w kierunku badań planowych i opieki nad zabytkami na zjeździe zwołanym w Poznaniu dn. 26 września 1945.

O ile popularyzację uważać trzeba za robotę krótkofalową, o tyle opracowanie innych zagadnień będzie wymagało daleko idącego planowania. Sprawa muzeów prehistorycznych musi ulec pewnemu odroczeniu. Obecne prace

nad ich uporządkowaniem się skończa, powstanie więc pytanie, jak je urządzić. Przed wojną zyskiwał przewagę pogląd, że wystawę należy oddzielić od muzeum, które powinno być zbiornicą zabytków pomysłowo zorganizowaną, przeznaczoną dla fachowców, gdy innym wystawa sama powinna dawać jak najbardziej przemawiający do wyobraźni obraz pewnego odcinka dawnego życia. Może to być cała epoka, np. 1) kamienna, 2) kultura pewnej epoki, np. kultura łużycka, wczesnej epoki żelaznej czy kultura prapolska (taką wystawę ograniczoną do Wielkopolski urządził ośrodek poznański przed wojną), 3) rzemiosło całe, względnie jego gałęzie, ceramika pewnego okresu, broń różnych okresów itd. Urządzanie takiej wystawy musi objąć wszystkie dostępne środki techniczne i małą ilość zabytków. Dawne stłoczenie dużych ilości zabytków na salach wystawowych w muzeum, gdzie zgromadzano wszystkie kolejne okresy przedhistoryczne, wywo-

ływały odwrotny skutek propagandowy od zamierzonego. Zgodzimy się z tym, że stała wystawa wszystkich kultur jest również potrzebna. W tej dziedzinie tylko muzea w dużych ośrodkach, jak Kraków, Łódź, Warszawa i Poznań, mogą temu podolać.

Obecnie na ziemiach odzyskanych powstają muzea regionalne nawet w małych miasteczkach, częściowo przejęte po Niemcach. Organizują je ludzie dobrej woli. Pałacą sprawą jest tu wydanie choćby na powielaczku krótkiego poradnika, gdyż w przeciwnym razie duża ilość zabytków może ulec zaprzepaszczeniu dla nauki. Zrozumiałe, że napływ wykopalisk i innych zabytków do nich będzie słaby i że będą one na razie tylko zbiornicami zabytków. Należy oczekiwać, że Niemcy zgromadzili w nich eksponaty wywiezione z muzeów polskich, więc tym więcej trzeba płacówki te otoczyć opieką.

Zdzisław Adam Rajewski

#### POLSKOŚĆ PRUS WSCHODNICH DAWNIEJ A DZIŚ

Przylączenie ziem zachodnich i północno-zachodnich do Polski otwiera przed nami nową epokę dziejową, wyrównyującą wiekowe krzywdy doznane przez nas od narodu niemieckiego. Obecnie zainteresowanie całego kraju zwróciło się na zachód, ku Odrze i Nisie; publicystyka nasza poświęca się całkowicie rewindykacji naszych granic zachodnich. Tymczasem okręg mazurski pozostawiony jest na uboczu, nie się o nim nie pisze, a jeszcze mniej mówi. Niedbalstwo nasze objawia się choćby już w tym, że w całym okręgu mazurskim nie ma jeszcze śladu prasy polskiej. Tam gdzie do 1 września 1939 roku, pomimo najsroższych prześladowań, ukazywał się dziennik „Gazeta Olsztyńska”, dwa razy tygodniowo „Mazur” i miesięcznik „Głos Ewangelijny”, nie ma oprócz jednokartowego biuletynu codziennego U. I. i P. „Wia-

domości Mazurskie” ani jednego polskiego pisma! Wiadomości o krainie „tysiąca jezior” są w prasie naszej tak nikle, że je nawet trudno zauważyć. A przecież od serca Polski, Warszawy, dzieli ją przestrzeń zaledwie 120 km. Wszak tam nie potrzeba szukać polskości w nagrobkach lub w przekręconych nazwach miejscowych, gdyż polskość tam żyje, a jeszcze przed 1939 r. znajdowało się tam około 400 000 Polaków.

Przeszło 6 wieków upłynęło, zanim nareszcie Polska objęła tę ziemię w wieczyste władanie. Przeszło 20 pokoleń trwało tam pod niemieckimi rządami zwalczającymi od ostatnich 200 lat wszystko co polskie. Walka ta wyrządziła duże szczyby wśród polskiego stanu posiadania. Największą jednak zrobili Niemcy na początku br. przez planowe usuwanie ludności w głąb Nie-

miec. Według obecnych danych statystycznych pozostało w okręgu mazurskim teraz z miejscowej ludności w przybliżeniu 100 000 Polaków. Naszym zadaniem jest otoczyć tę resztkę rodaków najczulszą opieką, dać im zdrowy pokarm duchowy w postaci polskiego pisma, polskiej książki, za których posiadanie do niedawna groziły im najsurowsze kary. Trzeba rozpocząć propagandę za powrotem reszty ludu mazurskiego do Polski i dać mu możliwość powrotu. Nie stać nas po okrutnym spustoszeniu i wymordowaniu ludności polskiej w kraju na to, aby pozostawić 300 000 Mazurów na ostateczne zgermanizowanie w Niemczech. Naczelnym hasłem dnia winno być wołanie, aby wszyscy Polacy z półtoramilionowej rzeszy, która wytrwała w Niemczech do 1939 r., znaleźli się w obecnych granicach Polski i pracowali dla wspólnego dobra Macierzy.

Wiadomości nadchodzące z okręgu mazurskiego są wprost niepokojące, gdyż stwierdzają obecność pokaźnej ilości Niemców na ziemi mazurskiej. Wprawdzie płaszczą się oni dziś przeważnie, w niektórych jednakże miejscach są arogancy i odgrają się powrotem rządów niemieckich. Ten ostatni objaw spotyka się nawet w polskim Gdańsku, gdzie bezczelność niemiecka przechodzi wszelkie granice. Czas z tym skończyć! Okręg mazurski i wschodnia część województwa gdańskiego muszą stać się czysto polskie, i to w najbliższym czasie!

Począwszy od XIII w. mieliśmy tam zaprzysiężonych wrogów, Krzyżaków, którzy w 1308 r. wymordowali polską ludność Gdańska i zamienili go odtąd na miasto niemieckie. Na początku XV w. Krzyżacy planowali wspólnie z Zygmuntem luksemburskim rozbiór Polski, czemu przeszkodził Grunwald. Mało się wie o tym, że zwycięstwo pod Grunwaldem uratowało już w tym okresie Czechy od zniemczenia. Później mieliśmy w Prusach zawsze przyczajo-

nych wrogów dybiących na naszą zgubę i bratających się z naszymi nieprzyjaciółmi. Każdy moment słabości Polski wykorzystywały Prusy celem wyeliminowania naszych wpływów i powiększenia swych ziem. Z biegiem czasu Prusy Wschodnie stały się gniazdem imperializmu pruskiego, którego celem stała się nie tylko walka z Polakami i wytepienie ich, ale usunięcie z widowni europejskiej całej Słowiańszczyzny. Wszak hitleryzm to nawrót do tych tradycji krzyżackich i imperialistycznych, to prąd wyrosły z samej głębi pruskiego ducha.

Ludność polska Prus Wschodnich zamieszkuje najliczniej teren Mazowsza pruskiego, Warmii i Powiśla. Niemożliwą jest rzeczą dociec, jak dawno osiedli Polacy na Powiślu, czyli dawnej Pomezanii (obecnie pow. elbląski, malborski, sztumski, kwidziński i suski).

Polacy napływać zaczęli gęstą falą do Pomezanii po rozpoczęciu kolonizowania jej przez Krzyżaków. Nie należy przypuszczać, żeby Krzyżacy chętnie popierali kolonizację polską. Powodem osiedlania się Polaków był słaby napływ ludności niemieckiej, która, przybywając od strony morza, wolała osiedlać się bliżej tego wygodnego szlaku komunikacyjnego. Dużą rolę odegrała tu prężność Polaków, którzy nie lękali się przeszkód, gdy chodziło o oswobodzenie ziemi. Na Powiśle przybywali oni wyłącznie z Pomorza i Ziemi Chełmińskiej, ściągani przez kolonizatorów z tych ziem pochodzących, takich jak: Stańkowie, od których pewnie pochodzą 2 wsie w powiecie suskim nazywające się Stańkowo, Gąsiorowie, od których Gąsiorowo, Michał, założyciel Michałowa, i Albert — Olbrachtowa, dwu wsi w powiecie suskim, oraz wielu innych, których imiona i przydomki świadczą o polskim pochodzeniu. W XVII w. cała szlachta tej ziemi w liczbie około 70 rodzin była polska. Jedynie powiaty elbląski i niziny (obecnie pln. część powiatu wielkożuławskiego) miały więk-

szość niemiecką. Do dziś dnia przetrwali Polacy w okolicach Malborka i Sztumu, tworząc tam zwarte polskie terytorium.

W drugim etapie rozpoczęli Polacy kolonizację Mazowsza pruskiego, czyli następujących ziem pruskich: sasińskiej (pow. niborski i ostródzki), części ziemi barckiej (płn. część pow. żądzborskiego i leckiego oraz wsch. część węgoborskiego) i ziemi, a właściwie puszczy, galindzkiej (pow. szczycieński, jańsborski, lecki, olecki, pozostała część leckiego i żądzborskiego, część pow. goldapskiego i węgoborskiego). Znany nam jest dokument nadawczy obszaru obejmującego 1440 włók (wydany w 1321 r.) na pograniczu powiatów ostródzkiego i niborskiego, na którym powstało 29 polskich wsi m. in. i Grunwald. Powiaty te w XVI w. były bezsprzecznie polskie. Ludnością kolonizującą byli przeważnie chłopci z Mazowsza polskiego i szlak osiedleńczy ich wiódł najczęściej w górę rzek, np. Orzycey, Omulewa lub Pisy. Charakterystycznym objawem jest nadawanie przez osadników zakładanym wsiom nazw miejscowości, z których przybywali. Tak więc występuje Jedwabno w pow. niborskim i Jedwabne koło Łomży, Przytuły koło Stawisk na Mazowszu polskim i ta sama nazwa aż w 4 powiatach mazurskich. Nazwy zakładanych wsi często powstawały od imion wzgl. przezwisk pierwszych osadników, np. od Bartosza z Kowalek powstały Bartoszki, od Szymona — Szymany, od Waszula — Waszulki, od Zbiluta — Zbiluty, od Pielgrzyma — Pielgrzymowo, wszystkie w pow. niborskim, a wiele podobnych i w inn. powiatach.

W dalszym ciągu kolonizacja polska posuwa się w kierunku wschodnim i północno-wschodnim. U schyłku XV w. polskim jest już pow. jańsborski i żądzborski. Ale już w tym ostatnim obok ludności z Mazowsza polskiego dużą rolę odgrywają także koloniści poprzednio osiadli w pow. jańsborskim. W w. XV został głównie skolonizowany pow.

lecki, po wytrzebieciu pewnej części lasów. Na pierwszą połowę XVI w. przypada skolonizowanie pow. szczycieńskiego (po zasymilowaniu tam ludności pruskiej), oleckiego, leckiego, płd. części darkiejmskiego i goldapskiego oraz węgoborskiego, który uległ teraz wprawdzie germanizacji, ale jeszcze w XVIII w. był zupełnie polski. Najlepiej charakteryzuje zdobycze kolonizacyjne polskiej ludności na Mazurach mapa: Mazowsze Pruskie w 1600 r. dołączona do dzieła prof. W. Kętrzyńskiego „O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich“. Przekonujemy się z niej najlepiej o gęstości ówczesnego osadnictwa, które bardzo niewiele różniło się od obecnego. Ogólnie można powiedzieć, że tylko w początkowym okresie kolonizacji podstawową rolę odegrali przybysze z Mazowsza polskiego, u schyłku zaś XV w., a szczególnie w ciągu XVI w. kolonizacja odbywa się jedynie przy pomocy ludności z Mazowsza pruskiego. Od r. 1525, z chwilą przejścia Prus na protestantyzm, w ogóle ustaje dopływ nowych sił z Polski. Można być pełnym podziwu dla tych pionierów polskości, nie zrażonych żadnymi przeszkodami czy utrudnieniami stawianymi przez ludność niemiecką, którzy parli wciąż na północ.

Specjalnie trudne były warunki osadnictwa na Warmii, dość gęsto zamieszkałej wówczas przez Niemców, napływających od strony morza, i pierwotną ludność pruską. Lepsze widoki na osadnictwo nastąpiły z chwilą przyłączenia biskupstwa warmijskiego do Polski w 1466 r. Liczniejszy napływ Polaków przypada tam na wiek XVI, przy czym wyjątkowo napływa tam więcej ludności z Polski niż z Mazowsza pruskiego, biskupi bowiem obawiają się napływu ludności protestanckiej. Najgęściej zasiedli Polacy w płd. Warmii, to jest w pow. olsztyńskim i reszelskim, gdzie ludność pruska szybko zasymilowała się, pozostawiając po sobie znaczną ilość nazw geograficznych pruskiego pocho-

dzienia. W innych częściach Warmii są już tylko pojedyncze osady polskie, chociaż o istnieniu polskiej ludności świadczy fakt, że nabożeństwa polskie odbywały się we wszystkich miastach i miasteczkach Warmii do ostatnich czasów. Spośród szlachty mieszkalo tam 62 rodziny polskie. Najbardziej polskimi miastami był Olsztyn i Biskupiec.

Poza wymienionymi terenami liczne ślady polskiej ludności znajdujemy w nazwach miejscowych powiatów: morąskiego, gierdawskiego, rastemborskiego, wystruckiego i gabińskiego. Musimy stanowczo stwierdzić, że nie ma załatk w Prusach, gdzieby Polacy nie dotarli. W okręgu klajpedzkim spotykamy, sądząc z nazw, przeszło 20 wsi pochodzenia polskiego (Mazur, Lipka, Szymki, Więcki, Kurpie, Maćki i in.). Nie brak ich i w innych stronach, jak np. pod samym Królewem leśniczówka Wilki, dawniej wieś. Prof. W. Kętrzyński oblicza liczbę wsi polskich w rdzennych Prusach, tzn. poza terenami gęsto przez Polaków obsadzonymi, na blisko 200. Dr K. Górski („Z dziejów żywiołu polskiego w Prusach od 1525 do 1772 r.“, Jantar z. 1, 1939) kwestionuje tę liczbę, obniżając ją do 105. Na tymże obszarze prof. W. Kętrzyński podaje 156 rodzin szlachty polskiej, gdy dr K. Górski — 141.

Chociaż początkowo ludność polska stanowi przewagę tylko na wsi, a miasta pozostają przeważnie niemieckie, to jednak już w XVI w. i w połowie XVII polskimi stają się takie miasta jak: Olecko, Jańsbork, Elk, Lec, Pasy i in. We wszystkich prawie miastach pruskich odbywają się nabożeństwa polskie, np. w Królewcu, w Barcianach, Bartoszycach, Welawie, Pasłęku, Rastemborku itd.

Etniczny obraz Prus staje się dla nas widocznym przy zapoznaniu się z tamtejszym imiennictwem geograficznym. W południowej ich części, na terenie dawnej puszczy galindzkiej, spotykamy nikły procent nazw pochodzenia pru-

skiego w stosunku do istniejących tam nazw polskich. Przyczyną tego był zupełny brak zaludnienia tego obszaru po wytopieniu Prusów. Jako nowi mieszkańcy występują tam Polacy. Pochodzenia staropruskiego są tutaj tylko nazwy niektórych jezior i rzek, natomiast rzadko nazwy miejscowości. Stosunkowo dużo nazw miejscowości pochodzenia pruskiego występuje w powiecie ostródzkim, zwłaszcza w jego części stykającej się z powiatem olsztyńskim. Prawdopodobnie wynika to z liczniejszego zamieszkania w nim ludności pruskiej. Ponadto nazwy pruskie przeważają w powiatach na zachód od Warmii, to jest morąskim i pasłęckim. Na pozostałym terenie kolonizacji polskiej występują one rzadko. W północno-wschodniej części Mazowsza pruskiego osadnictwo polskie spotyka się z litewskim na terenie pow. darkiejskiego i goldapskiego. Litwini prócz nielicznych wyjątków (jak wieś Żmudziny w pow. leckim) nie osiedlają się na terenach osadnictwa polskiego.

Zalamanie się ekspansji mazurskiej w kierunku północnego obszaru Prus nastąpiło dopiero w XVIII w. Najwięcej przyczynił się do tego wybuch zarazy w 1710 r., która nawiedziła także Polskę, a która najbardziej zdziesiątkowała ludność mieszkającą przy granicy, a więc polską i litewską. Wymarła wówczas w Prusach  $\frac{1}{3}$  całej ludności. Następstwem tej klęski było sprowadzenie przez rząd pruski ludności z Niemiec i z Austrii. Z Austrii przybyło wskutek prześladowania religijnego w latach 1731-2 około 30000 ewangelików z okolic Salzburga, którzy osiedli w pow. wystruckim i okolicy. Kilka lat przedtem ukazało się w dniu 24. 3. 1724 r. rozporządzenie królewskie, zabraniające osiedlania się w Prusach Polakom i Litwinom, które miało przerwać odświeżanie się miejscowej ludności nowymi sokami z Macierzy.

Odtąd rozpoczyna się germanizacja trwająca z niesłabnącym natężeniem.



Po pierwszych prawach wyjątkowych skierowanych przeciw Polakom skasowano prowadzenie sądów w języku polskim, a począwszy od 1730 r. księgi sądowe zaczęto prowadzić w języku niemieckim. Szczególnie położenie szlachty polskiej w XVIII w. uległo znacznemu pogorszeniu przez odsunięcie jej od udziału w życiu publicznym a wyraźne popieranie tylko Niemców. Jedyną drogą do odzyskania praw wiodła przez germanizację. Wynikiem tego był u schyłku XVIII w. proces wynaradawiania się szlachty polskiej. Największym ciosem dla niej była konfiskata zadłużonych majątków, dokonana przez rząd pruski po wojnach napoleońskich. Z chwilą zlikwidowania jedynej dotąd warstwy oświeconej ludności mazurska była zdana na własne siły.

Największy nacisk skierowali Niemcy na zgermanizowanie szkoły polskiej. W 1804 r. wyszło prawo usuwające ze szkół nauczycieli nie znających języka niemieckiego. W siedem lat później ukazał się surowy nakaz nauczania dzieci po niemiecku. W 1812 r. zamieniono na niemiecką słynną polską szkołę w Elku, założoną już w 1546 r.; była to pierwsza w dziejach szkoła z polskim językiem nauczania. W latach 1832/4, jako echo upadku powstania listopadowego, wprowadzono w szkołach mazurskich język niemiecki jako wykładowy, spychając polski do roli pomocniczego. Wreszcie w 1878 r. skasowano zupełnie w szkołach język polski. Jak wielką wagę przywiązywali Niemcy do wpływów szkoły polskiej, świadczy fakt, że w latach 1920—1939 nie dopuścili do założenia nawet jednej polskiej szkoły na Mazurach mimo traktatu o mniejszościach narodowych i nie cofnęli się nawet przed gwałtem, zabijając śp. Jerzego Lanca, pierwszego nauczyciela polskiego na Mazurach.

Doceniając znaczenie prasy ludowej dla Mazurów, Niemcy prowadzili ustawiczną walkę z pismami polskimi. Tak więc czterokrotnie aresztowali redakto-

rów „Gazety Ludowej“, założonej w 1896 r., doprowadzając wreszcie po kilku latach pismo do upadku. Natomiast faworyzowali szczególnie prasę „gadzinową“, która miała na celu zohydżanie Mazurów wszystkiego, co polskie. Takim był „Pruski Przyjaciel Ludu“ oraz drukowany do 1939 r. „Masurischer Volksfreund“, wydawany w okropnej polszczyźnie. Jednak mimo całego szału germanizacyjnego celu swego Niemcy nie osiągnęli.

Jak nikły był na Mazurach żywioł niemiecki jeszcze w końcu XVIII wieku, świadczy fakt obecności tylko 15 wsi niemieckich (w pow. ostródzkim) oraz 3 miasteczek na całym obszarze. Niemieckich nazw miejscowości było tam także stosunkowo niewiele, uległy one bowiem zupełnemu spolszczeniu, np. Jańsbork z Johannsburg, Ządzbork z Sensburg, Lec z Loetzen i in. Mazowsze pruskie zachowało swoje polskie imiennictwo geograficzne aż do początku XIX w. Nie spotykało się tam przedtem nigdzie nazwy o brzmieniu czysto niemieckim. Pojawiają się one dopiero na początku XIX w. jako następstwo regulacji i parcelacji rolnej, powodujących powstawanie licznych majątków i folwarków. Zakładają je zwykle Niemcy, nadając im, rzecz oczywista, nazwy czysto niemieckie. Niezmiernie rzadko w tym wieku powstają miejscowości o nazwach polskich; ostatnią z nich jest Krajewo w pow. ostródzkim, założone w 1852 r. przez jakiegoś Krajewskiego. Nowopowstającym miejscowościom nadawali Niemcy nazwy różnego rodzaju. Oddzielnie występują nazwy utworzone od nazwisk, względnie imion właścicieli, jak np. taki dziwołag: Kaminskisruh w pow. olsztyńskim. Do innej grupy należą nazwy pochodzenia geograficznego, w których uwzględniono nie tylko nazwy wszystkich części świata, ale i stolice europejskich, np. Moskwy. Następnie upamiętniono w nich nazwiska sławnych Niemców i miejsca zwycięskich bitew. Mniej wię-

cej od połowy XIX stulecia rozpoczyna się akcja rugowania nazw polskich, szczególnie na Mazowszu pruskim. Z początku zmienia się pojedyncze nazwy, i to w niektórych powiatach. W dniu 19. 9. 1877 r. zmieniono specjalnym rozporządzeniem królewskim 11 polskich nazw miejscowości w pow. niborskim, szczycieńskim i ostródzkim. W następnych latach akcja ta trwa, lecz nie ma jeszcze charakteru zorganizowanego. Obok zniekształcenia nazw polskich przez nadanie im niemieckiego brzmienia w rodzaju: Zielonka na Seelonken, czy Łapka na Lapken, co zachodziło stosunkowo rzadko, — akcja ta miała na celu raczej całkowite usunięcie polskich i litewskich nazw z całego obszaru Prus Wschodnich. Odpowiednikiem tego było prawie równoczesne germanizowanie nazw na Pomorzu i w Wielkopolsce. Specjalną pieczołowitością otaczali Niemcy nazwy pochodzenia pruskiego, które nie tylko nie są zmieniane, ale jak pisze dr F. Gause w przedmowie do swej pracy pt. „Neue Ortsnamen in Ostpreussen seit 1800“: „Nazwy te stanowią dla Prus Wschodnich bezcenną tradycję, należą bowiem do naszej ojczyzny i historii, a żadnemu narodowi nie będą służyć do jakichkolwiek uroszczeń“. W tych słowach najlepiej scharakteryzowano przyczynę rugowania nazw polskich i litewskich.

Stosunkowo wielka liczba zmienianych nazw powstała przez tłumaczenie polskiej na niemiecką np. Łabędziewo — Schwanaue, Bukowa Góra — Buchenberg, Krzywonoga — Krummfuss i in. O ile tłumaczenie sprawiało trudności, to nadawano nazwę mającą jakiś związek historyczny czy geograficzny z daną okolicą lub dawnymi mieszkańcami. Niemcami tam osiadłymi. Wieś Suczki w pow. gołdapskim „zaszczyciono“ nawet nazwą Hitlershoeche w 1933 r. Po wojnie światowej, dopiero z chwilą gdy skończyły się dla Niemiec kłopoty inflacyjne, z nową energią zabrano się do walki z polskim imiennictwem w Pru-

sach Wschodnich. Rezultatem tego było zniemczenie między 1926 a 1934 rokiem 273 nazw. Był to już znaczny „postęp“ w porównaniu z poprzednimi latami. Jednocześnie rozpoczęła się w całej prasie niemieckiej kampania, zwrócona przeciw polskiemu imiennictwu pod takimi np. nagłówkami: „Precz z nie niemieckimi nazwami“, „Niemieckie nazwy na niemieckim wschodzie“. Wynikiem tej kampanii były masowe chrzty nazw, dokonane w 1938 r. Objęły one w całych Prusach Wschodnich kilka tysięcy nazw nie tylko miejscowości, ale i jezior, lasów, wysp itp. Na krótko przedtem dokonano podobnego przemianowania w Łużycach i na Śląsku.

Obecnie stoi przed nami ciężkie zadanie przywrócenia dawnych polskich nazw w Prusach Wschodnich oraz nadanie nowych w miejsce niemieckich, czy poprzekręcanych pruskich. Zadanie to jest teraz tym trudniejsze, że niedostępne są źródła, które się znajdowały lub jeszcze się znajdują w archiwum królewieckim. Obecnie możemy się tylko opierać na materiale drukowanym, wśród którego za bezcenne należy uważać dzieła prof. W. Kętrzyńskiego: „O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich“ i „Nazwy miejscowe polskie Prus Zachodnich, Wschodnich i Pomorza wraz z przezwiskami niemieckimi“. Należałoby obecnie podać rewizji wszystkie nazwy spolszczone pochodzenia niemieckiego w celu odszukania pierwotnej nazwy polskiej. Przykładem tu jest nazwa wsi Wierztyn w pow. ostródzkim, która pochodzi od niemieckiej: Schwirgstein. Tymczasem w dokumentach z 1411 i 1428 r. wymieniono dla tej wsi nazwę: Swirkoczen, zniemczoną później na Schwirgstein, a więc właściwa nazwa polska winna brzmieć: Świerkocin. Takich wypadków jest więcej. Następnie należy dokładnie umiejscowić wsie zaginione, które posiadały nazwy polskie, aby przenieść je na niemieckie miejscowości, leżące w pobliżu. Przy nadawaniu

nazw polskich miejscowościom, które ich nigdy przedtem nie posiadały, trzeba uwzględnić w pierwszym rzędzie życzenia obecnych osadników, o ile nie są one sprzeczne z uchwałami zjazdu onomastycznego odbytego niedawno w

Szczecinie. Najwyższy już czas, aby poszczególne starostwa zaczęły zbierać nazwy pośród miejscowej ludności dla ostatecznego ustalenia polskiego imiennictwa w Prusach Wschodnich.

Władysław Chojnacki.

### ZMIENNE LOSY PRZEMYSŁU WŁÓKIENNICZEGO NA DOLNYM ŚLĄSKU

Wśród rozlicznych gałęzi przemysłu Dolnego Śląska jedną z najważniejszych był przemysł włókienniczy. Według ostatnio podawanych wiadomości liczył on około 16 tysięcy krosien i z górą 30 tysięcy pracowników, nie licząc zakładów konfekcyjnych. Wyroby tego przemysłu stanowiły z dawna przedmioty handlu światowego, a ten dość upośledzony pod względem komunikacyjnym kraj pozostawał od wieków w stosunkach handlowych ze wszystkimi częściami świata.

Początki rękodzielnictwa giną w zamierzchłej przeszłości, wspominają o nim stare kroniki już w XII wieku. Produkowano wyroby lniane i wełniane; śląskie barchany o lnianej osnowie i wełnianym wątku zdobyły dalekie rynki. Dopiero wiek XVIII wprowadza bawełnę, która w wieku następnym wraz z mechanizacją powoduje ogromny rozwój fabryczny. W ostatnich już czasach powstaje fabrykacja i stosowanie sztucznego jedwabiu.

Główny ośrodek przemysłu włókienniczego to powiat rychbachski, powierzchni 350 klm<sup>2</sup>, liczący przed minioną wojną z górą 70 tys. mieszkańców, czyli wykazujący gęstość zaludnienia równą Westfalii — 200 głów na klm<sup>2</sup>. Dzisiejsze fabryki powstawały w siedliskach dawnego przemysłu chałupniczego, więc nie tylko w miastach jak Rychbach, Świdnica, Ziemsk (Landeshut), Jelenia-Góra, Zgorzelec i inne, ale przede wszystkim w długich wsiach podgórskich jak Bielewo, Peterswaldau, Giercze Puste (Wüstegiersdorf), Erdmannsdorf itd. Wśród licznych większych fabryk — olbrzymie zakłady rodziny Die-

rigów w Bielewie osiągnęły znaczenie światowe, a wraz z należącymi do tej firmy fabrykami w innych krajach Rzeszy i po przyłączeniu koncernu Hamersena w Osnabrück (Westf.) stanowiły niewątpliwie największy zespół włókienniczy na kontynencie.

Zmienne losy historyczne Śląska nieraz sprowadzały ruinę tego przemysłu zarówno wskutek działań wojennych jak i zmian w stosunkach suwerenności, pozbawiających nagle kraj wyrobionych rynków zbytu.

Najście Mongołów w 1241 r. sprowadza zupełną ruinę Rychbachu i innych ośrodków. Wkrótce potem na wezwanie książąt śląskich rozpoczyna się kolonizacja niemiecka z Turynгии, Frankonii i dolnych Niemiec, zaludniają się osiedla Bielewo, Peterswaldau, Piława (Peilau). Już w owe czasy Wrocław odgrywał ważną rolę handlową, jako miejsce skrzyżowania dróg ze wschodu na zachód i z południa na północ. W r. 1274 miasto ogłasza prawo, wzbraniające kupcom ze Wschodu dalszego przewożenia towarów poza Wrocław, zmuszając ich w ten sposób do zaopatrywania się w zamian w towary śląskie, które odtąd zaczęły docierać nawet do oddalonych krajów Wschodu.

Wiek XIV zaznacza się przejściem książąt śląskich w stosunek lenny do Królestwa Czeskiego, potem do Rzeszy; wyroby śląskie docierają do Wenecji i Włoch.

Wojny husyckie w w. XV sprowadzają na Śląsk okrutne spustoszenia. W w. XVII ponowne zniszczenie podczas wojny 30-letniej. W Rychbachu, który liczył wówczas około 400 krosien,

pozostała zaledwie setka mieszkańców, i trzeba było dwóch stuleci, by miasto osiągnęło znowu poprzednią liczbę ludności. Późniejsze wojny Austrii z Turcją uniemożliwiają stosunki handlowe z Balkanami. Wstąpienie Sasów na tron polski ułatwia bezpośredni handel Polski z Lipskiem z ominięciem Śląska. Po założeniu Petersburga w r. 1704 także i handel Rosji ma otwartą drogę na Zachód i pomija Wrocław.

Rządy cesarskie usilnie starają się pomóc tej najbardziej gospodarczo rozwiniętej prowincji. Ale nadchodzi wojna 1741 r., przyłączenie Śląska do Prus i odcięcie od najważniejszych rynków zbytu. Fryderyk II popiera wszelkimi środkami eksport śląski, który dzięki niskim cenom robocizny zwycięża na dalekich rynkach konkurencję irlandzką i holenderską. Przemysł przestawia się w tym czasie częściowo na bawełnę, odradza się na nowo; pod koniec stulecia powstają nowe ośrodki, nowi koloniści osiedlają się wyżej, na stokach gór, gdzie tkactwem zarobkowym dopełniają skąpe rezultaty gospodarki rolnej. Lecz oto nadchodzi okres wojen napoleońskich, system kontynentalny podcina eksport, możliwy już tylko do Włoch i Ameryki Północnej.

Wiek XIX sprowadza powszechny triumf bawełny wraz z mechanizacją przemysłu. Śląski przemysł chałupniczy zależy od zleceń kupców, którzy nie rozporządzają kapitałami, jakich wymaga mechanizacja. Względy konkurencyjne obniżają płace, w latach 40-ych dochodzi do rozruchów głodowych, które dały temat G. Hauptmannowi do wstrząsającego dramatu pt. „*Tkacz*“. Dopiero w połowie XIX w. rozpoczyna się mechanizacja, najpierw w Świdnicy i Wałbrzychu, potem w Rychbachu i okolicy; pod koniec ubiegłego stulecia rozwój przemysłu osiąga imponujące rozmiary.

Warunki tego rozwoju, pomijając już tragiczne przejścia historyczne, nie były — zdawało by się — pomyślne. Samo

bowiem położenie geograficzne Dolnego Śląska w Niemczech przedstawiało się niekorzystnie, a to z racji odosobnienia na krańcach Rzeszy i oddalenia od wielkich ośrodków fabrycznych i rynków centralnych, tak iż nawet kwestia większych frachtów odgrywała pewną rolę (zwłaszcza że i eksport szedł prawie wyłącznie przez daleki Hamburg); wszystko to sprawiało, że Śląsk mógł się utrzymać tylko niskimi cenami, tańszą robocizną. Przed pierwszą wojną światową przeciętny dzienny zarobek robotnika wynosił tu 2 marki, wówczas kiedy na zachodzie Niemiec włóknierz zarabiał 5 mk. dziennie. Tragiczne przejścia w przeszłości, nędza, alkoholizm, bardzo rozpowszechniony jeszcze w pierwszym dziesięcioleciu bieżącego wieku, wreszcie niezwykła mieszanina narodowościowa, wszystkie te czynniki wytworzyły typ pracownika ociężałego, bez inicjatywy, zupełnie przeciwieństwo do robotnika Górnego Śląska. Stosunki te uległy znacznym zmianom po pierwszej wojnie światowej, płace zostały również zbliżone do zachodnich. Nowożytna organizacja wytwórcza i handlowa sprawiły, że przemysł ten okrzepł i przedstawiał przed drugą wojną całość niezwykle urozmaiconą. Przerabiał głównie bawełnę, wytwarzając wszelkie możliwe artykuły, nie brak było i fabryk wyrobów lnianych (Ziems - Landeshut), w ostatnich zaś czasach powstały wytwórnie sztucznego jedwabiu. Utrzymał też nadal wybitną rolę w eksporcie.

Przyłączenie Dolnego Śląska do Polski oznacza dla przemysłu włókienniczego tego kraju konieczność przystosowania się do nowych, zupełnie odmiennych warunków, konieczność przezwyciężenia trudności, jakie już tylokrotnie w dziejach swoich napotykał i szczęśliwie przewyciężał. Rałować go musi znów, jak tyle razy w ciągu dziejów, eksport, i nie ulega wątpliwości, że Dolny Śląsk odzyska dla swych wyrobów tradycyjne rynki zbytu.

Trudności sprawi kwestia zastąpienia kilkudziesięciu tysięcy niemieckich pracowników. Nadmiaru sił fachowych w Polsce środkowej nie mamy jeszcze. A jednak zadanie to musi być rozwiązane. Przemysł ten w gospodarce Dolnego Śląska odgrywa zbyt wielką rolę, by można dopuścić myśl o jego zaniku.

A patrząc na sprawę z drugiej strony: niesłychanymi cierpieniami milionów oraz bolesnymi wyrzeczeniami płacić musimy za jedność narodową; nie możemy zatracać jej na nowo, zatrzymując na tych ziemiach mniejszość od dotychczasowych mniejszości o wiele groźniejszą. *Inż. K. Raczkowski*